EKZEKUCJE W CHINACH



Komendat plutonu egzekucyjnego.



Moment stracenia skazańca przez strzał w tył głowy.



Prowadzenie skazańców na miejsce egzekucji.



Zbrodnie skazańca wypisane są na długim skrawku papieru, umocowanym u jego głowy.



Po egzekucji.

Nieuporządkowane stosunki polityczne w Chinach sprzyjają rozwojowi bandytyzmu w tym olbrzymim kraju, nieposiadającym silnej centralnej władzy, zdolnej zapewnić bezpieczeństwo publiczne i porządek. To też bezpieczeństwo to pozostawia dużo do życzenia, a są nawet okolice, opanowane w zupełności przez bandy rabusiów, napadających w biały dzień na osady i łupiących je bez miłosierdzia.

Osobną rybrykę stanowią piraci, grasujący na rzekach i na wodach przybrzeżnych, którzy są postrachem nawet dla okrętów cudzoziemskich.

Walka z tym bandytyzmem jest bardzo trudna, gdyż głód i nędza panujące w Chinach zmuszają poprostu ludność do szukania chleba z nożem w ręku.

Władze rządowe schwytawszy bandytów, skazują ich prawie z reguły na śmierć, przez ćwiartowanie, ścięcie mieczem i rozstrzelanie. Kara piewsza przejmuje skazańców największym strachem, gdyż wedle wierzeń chińskich, człowiek w takim stanie dostaje się na drugi świat, w jakim znajduje się jego ciało w momencie śmierci. Zbierać zaś swoje członki przez całą wieczność nie uśmiecha się nawet okrutnym bandytom.

Egzekucje odbywają się publicznie. Towarzyszy im śmiech i nastrój niemal wesoły. Bardzo często najgłośniej śmieje się skazaniec, który do ostatniej chwili bawi... swojego kata. Potem otrzymuje kulę w łeb, albo nadstawia szyję pod miecz. Ambicją kata jest odrąbać głowę od kadłuba jednem cięciem. Aby nabrać wprawy, ćwiczy on godzinami na wiązkach chróstu.

Potem ciało skazańca składają do skrzyni i wrzucają do dołu. Sprawiedliwości stało się zadość.

GEN. WEYGAND ŻEGNA SIĘ Z ARMJĄ FRANCUSKĄ.



Dnia 21 stycznia ustąpił ze swojego stanowiska i przeszedł na emeryturę generalissimus armji francuskiej gen. Weygand, najbliższy współpracownik marszałka Focha w czasie wielkiej wojny i jego szef sztabu. Uchodzi on w całym świecie za autorytet w sprawach wojskowych, a na polach bitwy dał się poznać jako świetny strategik. Niezapomnianą jego zasługą jest przeprowadzenie motoryzacji armji francuskiej. Polska jest szczerze wdzięczna gen. Weygandowi za pomoc okazaną w 1920 r. Następcą gen. Weyganda został gen. Gamelin. — Oficjalne pożegnanie ustępującego generalissimusa armji francuskiej odbyło się w Saint Germain en Laye, gdzie gen. Weygand dokonał przeglądu armji (na zdjęciu). *Scherl - Berlin.*

Z KARNAWAŁU WARSZAWSKIEGO.



P. Kazimiera Skalska, jedna z dwóch wybranych laureatek na najpiękniejszą panią Warszawy na rok 1935. Konkurs ten odbył się na Balu Mody w Hotelu Europejskim. P. Skalska wystąpiła w czarnej sukni taftowej o niezwykle oryginalnym kroju i upięciu z firmy „Ludwika Rosenstein" w Warszawie.



P. Helena Casanova, żona sekretarza Ambasady francuskiej w Warszawie, która zwraca uwagę swą niezwykłą urodą na tegorocznych reprezentacyjnych balach w stolicy.

Fot. Kirchner — Warszawa.



P. Zofja Kajzerówna, artystka teatru T. K. K. T. uzyskała tytuł wicekrólowej mody na rok 1935 na Balu Mody w Hotelu Europejskim w Warszawie za piękną suknię welurową, koloru czarnego, przybraną żywemi orchideami, o liljowym odcieniu. Toaleta ta pochodziła ze znanej firmy „Ludwika Rosenstein" w Warszawie.

Są jeszcze na świecie... warjaci.



Po 87 godzinach tańca...

W Chicago zorganizowano maraton taneczny, do którego stanęło mnóstwo par, rekrutujących się przeważnie ze środowiska fordanserów. Pierwsze miejsce zajęła para Józefa Hausler i Fred Willis, który po 87 godzinach tańca prawie że omdlał i zwycięstwo swoje zawdzięcza wytrzymałości swej partnerki, która z największym wysiłkiem podtrzymywała go, aby nie wywrócił się i nie został zdyskwalifikowany.

Prasa, omawiając ten maraton taneczny, nie szczędzi słów oburzenia pod adresem jego inicjatorów, uważając, że jest barbarzyństwem kazać się kręcić ludziom niemal przez cztery dni wkółko. Racja, ale z drugiej strony ludzie chcą żyć, chcą czemś na siebie zwrócić uwagę, wybić się i wyróżnić, bo to tylko popłaca. W sferach fordanserów panuje obecnie nędza i bezrobocie. Coraz więcej bowiem młodych ludzi, widząc, że wszelkie ich usiłowania zdobycia posady nie dają rezultatu, korzystając ze swej młodości i urody, idą na „lekki chleb“ i powiększają szeregi zawodowych tancerzy..

Przy tak wielkiej konkurencji zarobki są małe, zwłaszcza, że fordanser jest angażowany przeważnie na bardzo krótki czas. Zasadnicze jego pobory są niskie (w Polsce zł. 10.— dziennie), resztę musi on sobie dorobić, biorąc napiwki od pań za każdą turę tańca. Jednostki, słabsze i niewyrobione moralnie, bardzo łatwo wpadają się w atmosferze dancingów i stają aferzystami, szantażując kobiety, które niebacznie zapłonęły do nich „miłością“

Zdobywca rekordu chicagoskiego jest także z zawodu fordanserem. Podobny jest z twarzy do Valentina i obecnie może liczyć na powodzenie. Jest bowiem sławny w całym świecie. Przetańczył 88 godzin. A to ludziom imponuje. W cyfrze tej bowiem mieści się rekord światowy, najwyższe odznaczenie XX wieku.

MATKA ŻYWEGO ›BOGA‹

Za najwyższemi szczytami gór Himalajskich kryje się największa tajemnica Azji: w samem sercu gór leży Tybet, znany jako kraina żywego „boga“, w której władzę nad dzikimi góralami dzierżą nieograniczenie kapłani, zwani Lamami. I oto niespełna 17 lat temu do jednego z klasztorów lamajskich banda rabusiów przyprowadziła „białą“ dziewczynę, Rosjankę. Dziecko podróżowało wraz z rodzicami z karawaną przez pustynię Gobi. Rabusie napadli na karawanę i zabili wszystkich podróżnych, z wyjątkiem tej małej dziewczynki. Zaprowadzili ją do kapłanów i u nich już ona pozostała. A działo się to w klasztorze lamajskim Ram Gelong, zwanym „Szczęśliwością Azji“.

Każdy większy klasztor lamajski musi mieć swego żywego „boga“. Gdy któryś z nich umrze, zabalsamowane jego ciało tak długo jest przedmiotem kultu, aż mianowany zostanie nowy żywy „bóg“. Taki żywy „bóg“ z Ram Gelong zmarł właśnie przed rokiem, a kapłani poszukiwali jego następcy. Biała dziewczyna, którą od dzieciństwa wychowywali, wybraną została przez nich na to, by stać się matką żywego „boga“. Stary Lama, jeden z najwyższych dostojników sekty, był jej nauczycielem. Pokochał ją i dlatego chciał ją uchronić przed losem, który był jej przeznaczony. Planował jej ucieczkę jeszcze przed jej „uświęceniem“, co w tamtejszym języku zwie się „Monlam“. Ale dziewczyna nie dała się namówić do ucieczki z nim. Mówiła, że Tybetańczycy są jej rodakami, jej jedynymi przyjaciółmi, a ich religja jest jej wiarą; jeżeli Buddha chce, żeby ona była matką żywego „boga“, to ona korzy się przed tym nakazem i pozostanie w Ram Gelong.

Uroczystość, poprzedzająca wybór matki żywego „boga“, jest bardzo niezwykła. Na dźwięk potężnych rogów zbierają się wszyscy okoliczni mieszkańcy. Ze skarbca wydobywa się fantastyczne kostjumy i olbrzymie maski, sporządzone przez fanatycznych mnichów. Już od dłuższego czasu przygotowują się oni do ceremonji wypędzania djabła, zwanej Long-gam. Maski, przedstawiające te złe duchy, świadczą o niezwykłej wyobraźni i prawdziwym zmyśle artystycznym. Każda maska przedstawia złego ducha jakiegoś grzechu. Pielgrzymi, zbierający się zewsząd na to święto, obładowani są darami, któremi chcą pozyskać łaskę nienarodzonego jeszcze żywego „boga“. Nieraz ci ludzie cały swój dobytek temu celowi poświęcają. Rytmicznym marszem, przy dźwięku instrumentów, zwanych „timalami“ i biciu gongów posuwają się pielgrzymi naprzód ku posągowi Buddhy, na klęczkach wyznają swe grzechy, nieukrywając żadnego z nich, czasem nawet jakby chlubiąc się niepopełnionemi. Po siedmiu dniach takich uroczystości kapłani wybierają grupę tancerzy, do których wprowadzają w lektyce dziewczynę, przeznaczoną na matkę żywego „boga“, aby go tam poczęła, a wtedy spełni się prastara modlitwa lamajska: „Om mami padme hum“ — klejnot jest w sercu kwiecia lotosu. Niewinne białe dziewczę poświęciło się sekcie kapłanów lamajskich, ażeby oni mogli modlić się do żywego „boga“...



Mnich z klasztoru Ram Gelong z „młynkiem modlitewnym“ dla kontroli liczby odmówionych modlitw.



Klasztor w Ram Gelong, wznoszący się wśród gór Himalajskich.



Rosyjska dziewczyna i jej lamajski opiekun i nauczyciel.



Tancerze w groteskowych maskach podczas uroczystości wyboru matki żywego „boga“.



Na dziedzińcu klasztoru Ram Gelong.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA PRESSE-PHOTO. BERLIN.

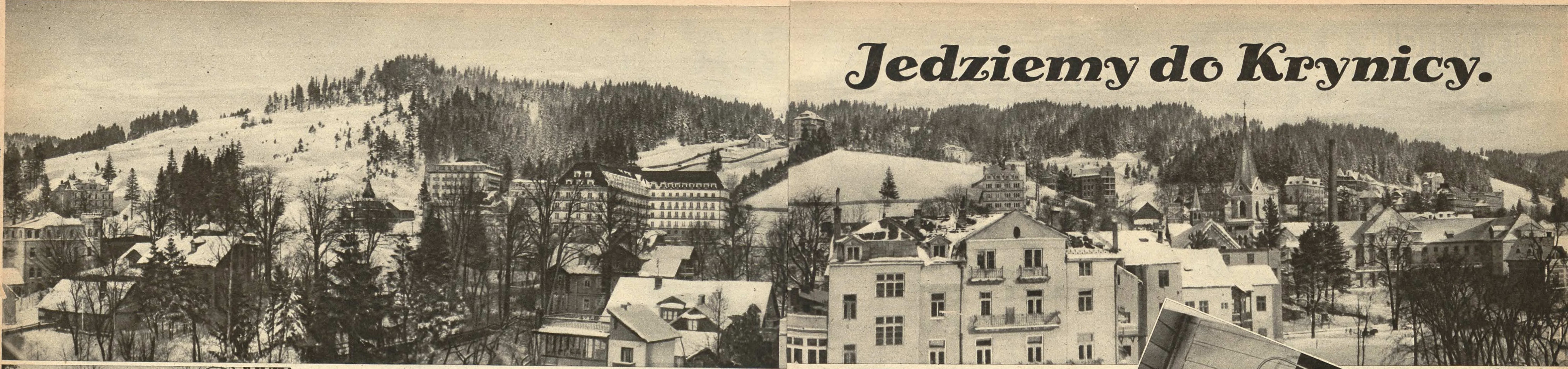


Kapłani tybetańscy dźwiękiem trąb zwołują wiernych na uroczystość.



Mniszki tybetańskie.

Jedziemy do Krynicy.



Ogólny widok Krynicy w zimie.

Minęły już czasy, kiedy sądzono powszechnie, że tylko letnią porą można się leczyć w zdrojowiskach, że niemożliwe jest używanie kąpieli mineralnych oraz picie wód — w okresie zimy. Dziś jednak, pod wpływem obudzonego zainteresowania do wywczasów zimowych — także i zdrojowiskowe leczenie zimową porą utorowało sobie drogę w powszechnej opinji. Okazało się, że wody lecznicze są w zimie równie intensywne jak w lecie, a ponadto — że warunki klimatyczne są w tym czasie nawet korzystniejsze i sprzyjające kuracji.

W szeregu naszych wielkich stacyj zimowych — Krynica, z roku na rok, wyrabia sobie coraz większą sławę. Zawdzięcza ją niezwykłym wartościom swych wód leczniczych i wyborowym urządzeniom techniczno-lekarskim, a ponadto także pięknej rzeźbie okolicznego terenu narciarskiego i doskonałemu wyposażeniu sportowemu. W dzisiejszych bowiem czasach tylko takie zimowisko liczyć może na powodzenie, które przedstawia dużą atrakcję dla narciarzy i pozwala na uprawianie ulubionego sportu zimowego.

Przyjezdni do Krynicy zdaleka widzą śmiałą konstrukcję wielkiej skoczni narciarskiej na górze Krzyżowej. Skocznia ta służy dla imprez narciarskich w wielkim stylu. Prócz tego jednak zbudowano w ostatnich czasach nową skocznię średnich rozmiarów, łatwo dostępną, a odpowiadającą wszystkim wymaganiom sportowym. Krynica ma pozatem jedyny w Polsce, a jeden z najdoskonalszych w Europie, torów saneczkarskich. Będzie on w tym roku widownią emocjonujących rozgrywek o mistrzostwo Europy. Odbędą się one w ramach wspaniałego „Święta Zimy", które przewidziane jest na pierwszą połowę lutego, a na które

dzięki wielkim zniżkom kolejowym

będzie można za niską cenę przyjechać z najdalszych nawet zakątków Polski. Ma wreszcie Krynica słynny tor hokejowy, który jeszcze przed czterema laty, w czasie mistrzostw świata, zwrócił na siebie uwagę wszystkich krajów sportowych.

Przedewszystkiem jednak okolica Krynicy obfituje w doskonałe tereny narciarskie, które nęcą przybyszów obfitością zjazdów i możliwościami zajmujących wycieczek. Zima w Krynicy słynie z krasy i szczególnego uroku.



Piękna brama na głównej ulicy w Krynicy.



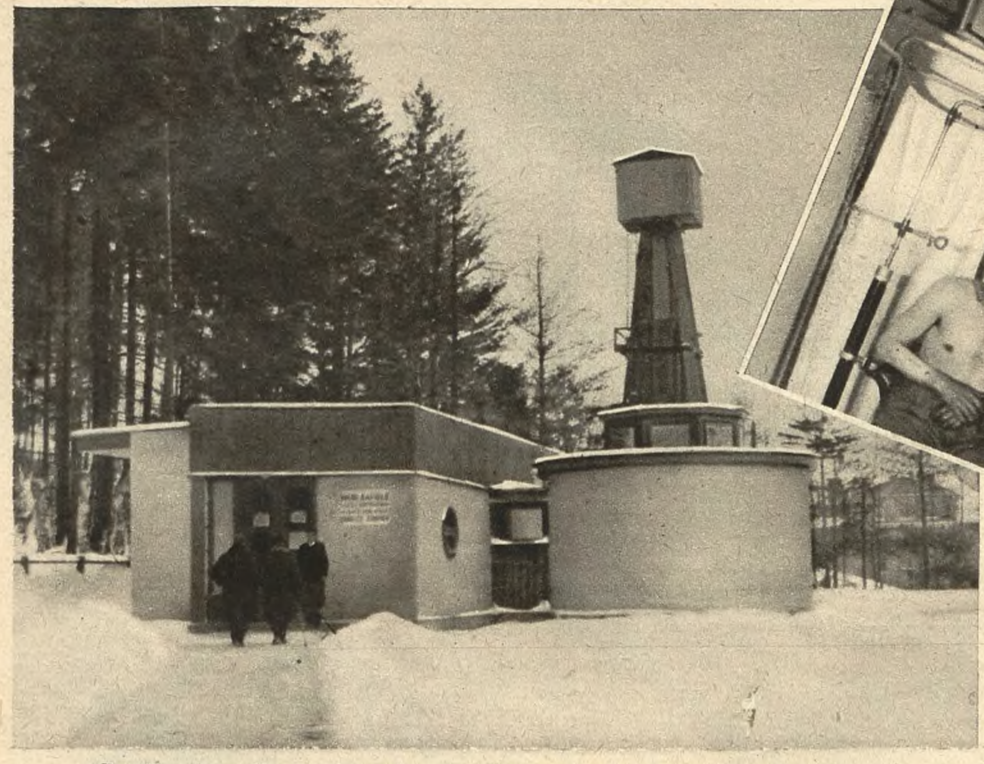
Tor saneczkowy, na którym odbędą się zawody o mistrzostwo europy.



Schronisko na Jaworzynie pod Krynicą.



Nowa wspaniała skocznia w Krynicy.



Pawilon kąpieli z suchego bezwodnika węglowego, otwarty cały rok.



Zabiegi przyrodolecznicze: leczenie aparatem Zejleis'a.





Przy Zuberze w zimie.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

WALKI RELIGIJNE W MEKSYKU.



W Meksyku dokonywują się olbrzymie przeobrażenia, które krajowi temu, zamieszkałemu przeważnie przez Indjan i Metysów, mają nadać zupełnie nowy charaker państwa komunistycznego. Wyrazem tych idei są senior Calles i nowy prezydent Lazaro Cardenas, b. dozorca więzienny, a później generał. Na porządku dziennym w Meksyku są walki pomiędzy komunistami a katolikami, oskarżonymi o dążenia antypaństwowe. Jedna z takich walk miała miejsce w Coyoacan, gdzie padło kilka osób (na zdjęciu).

CO KTO LUBI...

Są gusta i guściki, t. zn. każdy naród ma swoje przysmaki, przepada za pewnemi potrawami i wyśmiewa się z innych ludów, żywiących się rzekomo obrzydliwościami. I tak np. Europejczyk, mówiąc o przysmakach chińskich, np. pieczonych szczurach, oleju rycynowym i gotowanych dżdżownicach, aż otrząsa się ze wstrętu, gdy natomiast Chińczyk, czytając o słodzonej herbacie Europejczyka, dostaje gęsiej skórki. Według niego bowiem człowiek „cywilizowany" pije tylko herbatę bez cukru.

A cóż powiedzieć o tranie i niemal surowem mięsie ryb, codziennej potrawie Eskimosów, albo o mleku kobylem Tybetańczyków, albo o włoskich specjałach, sporządzanych na oliwie — wszystkie te potrawy cieszą się uznaniem tylko pod pewną szerokością geograficzną i wśród ludzi pewnych ras, czy narodów.

Ale nawet w ściślejszych granicach wśród rasy białej pojęcie potrawy obrzydliwej jest bardzo względne. Nasza kawa mickiewiczowska, pół na pół ze śmietanką aż otrząsa Niemca. My Polacy bez apetytu patrzymy na przysmak francuski, króliki, Anglik smakosz nie bardzo kwapi się do karpia ani sandacza, gdy my znowu nie możemy patrzeć na morskie ryby, za któremi on przepada. Jeszcze do niedawna barszcz buraczany na Śląsku uchodził za pożywienie dla bydląt, gdy natomiast w Rosji i na Ukrainie jest on okrasą stołu.

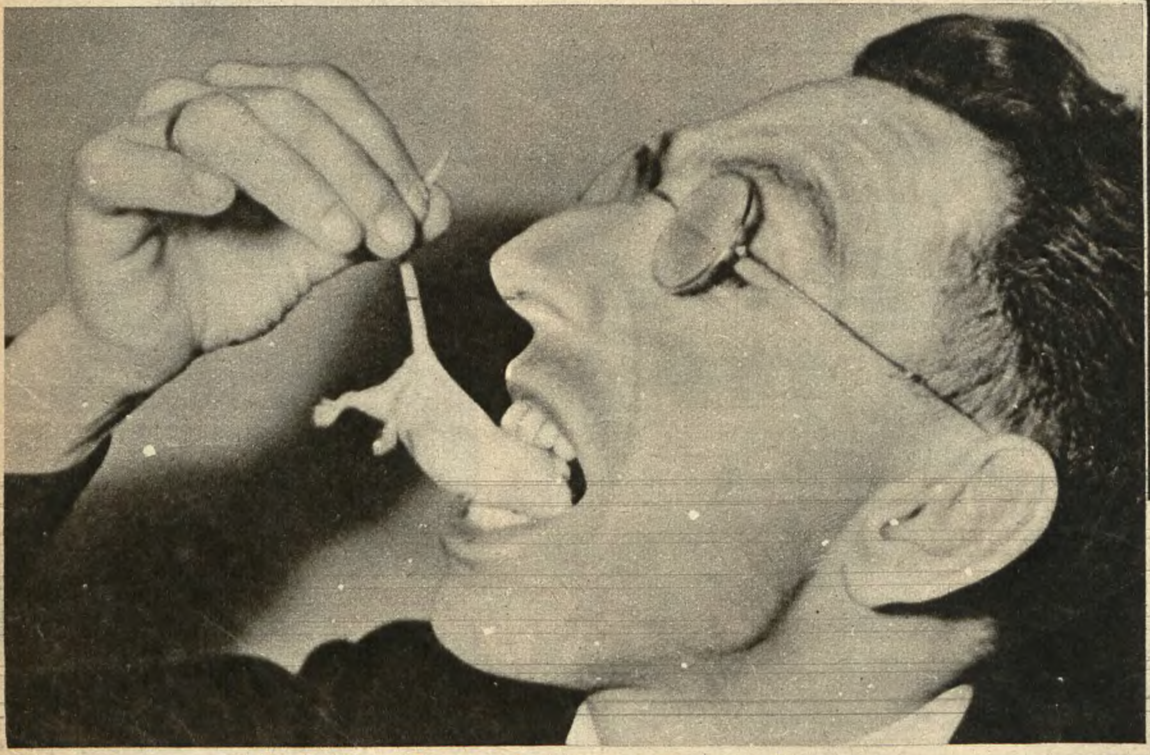
Po tym wstępie, przejdźmy „ad rem"! Są ludzie, którzy z połykania obrzydliwości zrobili sobie zawód i produkują się zjadaniem myszy, pająków i glist, pobierając za ten spektakl drobne opłaty. Takim właśnie specjalistą od myszy jest mr. Waldoff. Zamiast kanapek łyka on na drugie śniadanie kilka białych myszek. Pospolitem zjawiskiem w Trypolitanji jest derwisz, połykający jadowite skorpiony. Ale nie mnóżmy przykładów. Dowodzą one, że nawet w tych ciężkich czasach człowiek pomysłowy może żyć, jeżeli zamiast do wędlin i kotletów, weźmie się do myszy i dżdżownic.

Kum.



Derwisz trypolitański, zjadający jadowitego skorpiona.

Presse-Photo



Mr. E. Waldoff, połykający myszkę na drugie śniadanie.

Francis C. Fuerst — Wien.

Futra nie są dziś wyłącznie przeznaczone na okres zimowy. Z chwilą, gdy technika wyprawiania skór poszła tak wysoko w swej doskonałości, że coraz inne gatunki futer poczęły ukazywać się na rynkach zbytu, powiększył się niezmiernie zakres możliwości stosowania futra w konfekcji damskiej. Cięższe z nich i z dłuższym włosem, pozostały niezastąpionem okryciem zimowem, lżejsze o płaskiem owłosieniu służą do luksusowych cape'ów i okrywek na chłodniejsze dni innych pór roku i to nietylko w naszym klimacie, ale nawet na słonecznej Riwierze.

Karnawał to nieustająca rewja pięknych futer, koncentrująca się przedewszystkiem w stołecznych s a l a c h balowych, jak niemniej wszędzie tam, gdzie skutki obniżenia się stopy życiowej nie poczyniły jeszcze katastrofalnych postępów. — Ujrzymy tam przedewszystkiem piękne płaszcze i okrywki gronostajowe, których biel kontrastuje prześlicznie z każdym kolorem sukni wieczorowej. Niezwykłe efekty kuśnierskie dadzą się uzyskać z tego miękkiego futerka. Marszczone kołnierze i rękawy obok możliwości kombinowania sposobów łączenia drobnych skórek, dają tysiące możliwości, aby każdy model mógł być najzupełniej indywidualny. Nie dziwnego, że gronostaje są zawsze faworytami mody i nie znudziły się dotąd, jak się to zdarza okresowo z coraz innym gatunkiem szlachetnych futer. Podobnie rzecz się przedstawia z breitszwancami i perskiemi barankami, które posłużyły w tym roku także i do wyrobu filuternych czapeczek o b a r d z o nowoczesnym kroju.

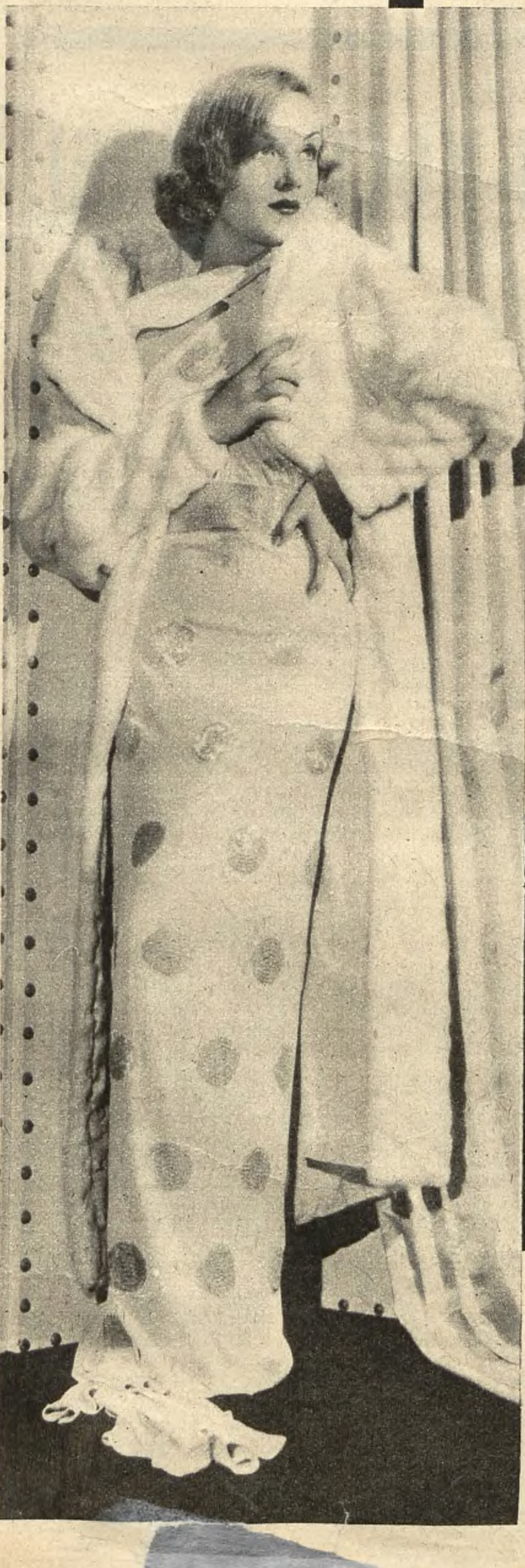
Z futer o dłuższym włosie niezastąpione pozostają sobole i nurki o wielu walorach swoistego rodzaju tak dla swego twarzowego koloru, jak i przytulnej puszystości.

Obok tej arystokracji w dziedzinach futer, nosimy z powodzeniem tańsze, lecz niemniej ładnie prezentujące się futerka, odpowiedniejsze na codzienny użytek.

J. Z.



Prześliczny model wieczorowego płaszcza z gronostajów.



Bladoniebieska gaza z pailletowemi motywami i gronostajowy płaszcz.

Wytworne futra.



Elegancki model płaszczyka ze źrebców ze s k ó r z a n y m paskiem.

KOBIETY—POLICJANTAMI.



W Budapeszcie dopuszczono na próbę kilka kobiet do służby w policji i powierzono im kierowanie ruchem na skrzyżowaniu ważniejszych ulic. — Próby te wypadły bardzo dobrze. Złośliwi jednak twierdzą, że piękna dziewczyna w charakterze kierownika ruchu, to wieczne źródło niebezpieczeństwa, bo albo ona się na kogoś zapatrzy, albo ktoś na nią, co b. łatwo może spowodować katastrofę.



W Nowym Jorku zmarła znakomita nasza śpiewaczka Marcela Sembrich-Kochańska.

LOUISE LLEWELLYN-JARECKA (Warszawa).

PO ZGONIE SEMBRICH-KOCHAŃSKIEJ.

Nazwisko Sembrich było dla mnie zawsze owiane tajemniczym urokiem. Razem z nazwiskami Nelly Melby i Liljany Nordiki, stanowiło ono dla mnie symbol artystycznej świetności i rozjaśniało marzenia mojego młodego życia. Słyszałam ją, w najlepszych latach i partjach dla niej charakterystycznych: królowej nocy w „Zaczarowanym Flecie" Mozarta, Zuzanny we „Figaro", Rozyny w „Cyruliku", Gildy w „Rigoletto", w partjach „Traviaty" i „Łucji", w Mimi z „Cyganerji", a wreszcie po latach, słyszałam jej ostatnie koncerty, jakie dała pod koniec swojej karjery, oraz będąc jej uczenicą, studjowałam z nią partje Gildy, Mimi, Manon, jakoteż cały repertuar aryj i pieśni włoskich, francuskich i niemieckich.

Przekonałam się wtedy, że nikt ze sławnych śpiewaków ówczesnych nie posiadał takiej gamy kolorytu i wyrazistości głosowej, jaką miała Sembrich i nikt nie przewyższył jej w stylu i w wielkości i interpretacji.

Przez wiele lat Marcella Sembrich była panującą postacią w zmiennej i stale intrygującej stolicy muzycznej, w słynnej „The Metropolitan Opera" w Nowym Jorku. Była ona tam jedną z niewielu śpiewaczek, do których nazwiska nie przyłączył się żaden skandal, lub historyjka i była prawdopodobnie jedyną kobietą w zawodzie, która nigdy nie wypowiedziała jednego złośliwego słowa krytyki na którąkolwiek ze swoich koleżanek, lub kolegów. Jej dyskrecja była sztuką samą dla siebie.

Jako mała dziewczynka, córka organisty z Małopolski wschodniej, przybyła na studja do Konserwatorjum lwowskiego i poznała tam profesora Stengla, który stał się odtąd jej mistrzem, opiekunem i mężem. Po studjach i debjutach zagranicznych wróciła do Polski i w r. 1880 wystąpiła poraz pierwszy na scenie polskiej we Lwowie, pod batutą Henryka Jareckiego, który uważał ją zawsze za największą artystkę operową, wydaną przez Polskę. Triumfy zagraniczne w Austrji, Włoszech i Niemczech, utorowały jej drogę do Metropolitan Opery w Nowym Jorku i do całej Ameryki, która przyjęła ją w sposób ciepły i serdeczny, uwielbiając i goszcząc ją, aż do schyłku jej życia.

W rzeczywistości Sembrich była w Ameryce sławną i ulubioną artystką, nietylko z powodu swego głosu, sztuki i sukcesów scenicznych, ale ceniono i ogólnie podziwiano w niej jej wrodzoną dystynkcję, dzięki której umiała zjednać sobie wielu oddanych jej przyjaciół i zwolenników, oraz najlepszą opiekę i pieczołowitość, jaką Ameryka może obdarzyć artystę.

To uczucie wrodzonej dystynkcji i dumy, nie było może nigdy wystawione na cięższą próbę, jak na jednem popularnem przedstawieniu w Chicago, w sezonie 1903—4. Opera nowojorska, The Metropolitan, przyjechała na szereg występów i Sembrich miała wystąpić jak zwykle w partji królowej nocy w operze „Flet Zaczarowany" Mozarta. W przedstawieniu tem wzięła te udział Fritzi Scheff, świeżo sprowadzona z Wiednia dla lżejszych partyj. Była ona młoda, pełna fizycznego wdzięku i jako Fapagena okazała się tak dowcipną i pełną życia, że publiczność poczęła ją oklaskiwać, przerywając dalszy ciąg przedstawienia. Właśnie w owej chwili królowa nocy wystapiła na scenę w majestatycznej i błyskotliwej czerni. Widząc ją, stali bywalcy operowi usiłowali uciszyć niesforne i demonstrujące tłumy, ale wszystko było napróżno. Hałas trwał dalej. Jak się okazało, jedna część publiczności próbowała zmusić kierownictwo do powtórzenia epizodu z Fritzi Scheff, druga zaś część gorąco oklaskiwała wejście ulubionej Sembrich, ale ogólny efekt był niefortunny i Sembrich uczuła się dotknięta. Przez długą chwilę czekała na uciszenie się audytorjum, stojąc wyprostowana i bez ruchu. Potem odeszła nagle za kulisy, w sposób sztywniejszy, niż weszła. Na widowni zerwała się znowu burza owacji, tym razem niepodzielnie dla Sembrich. Wzywano ją, oklaskiwano, krzyczano, ale primadonna, dla której teatr był wysprzedany, więcej nie wyszła. Po kwadransie tego nieprzewidzianego przez program dramatu Fritzi Scheff ukazała się i powiedziała, że Sembrich odjechała do domu. Dla mnie to zdarzenie było jednem z pierwszych rozczarowań moich lat dziecinnych, ponieważ rodzina zabrała mnie do opery specjalnie dla usłyszenia Sembrich.

Muzyczna opinia Sembrich była w Ameryce wyrocznią. Artystka mieszkała stale w Nowym Jorku, otoczona wszelkiemi wygodami i rzeczami zbytku i sztuki. Jej mieszkanie było zawsze pełne świeżych kwiatów, przysłanych z ogrodów i cieplarni z posiadłości na Long Island, której właściciel był wraz z żoną, wiernym przyjacielem polskiej artystki. Ale Sembrich, po utracie całego majątku z powodu wojny światowej, zdobywała środki na życie w Ameryce pilną pracą, którą zajmowała się aż do krótkiego okresu, przed swą śmiercią 12 stycznia 1935 r. Otrzymała w przybliżeniu 80 tysięcy dolarów rocznie od fundacji muzycznej im. Juillarda w Nowym Jorku, gdzie była kierowniczką działu śpiewu solowego i około 40 tysięcy rocznie w Instytucie muzycznym Curtissa we Filadelfji, dokąd dojeżdżała dwa razy w tygodniu, co oznaczało dwugodzinną podróż pociągiem. Oprócz tego miała stale pewną liczbę uczniów prywatnych. Nieomal wszystkie znane primadonny w Ameryce, włączywszy Jeritzę i Friedę Hempel, studjowały u Sembrich i czasami pozostawały z nią w lecie, przybywając do jej letniej rezydencji nad jeziorem Lake Placid, a później nad jeziorem Lake George. Sembrich była zawsze lojalna wobec swoich uczniów i do nich przywiązana, ofiarowując w razie ich publicznego występu swoją radę i pomoc.

Ostatni swój koncert Sembrich dała w jesieni 1916 r. Miał to być pierwszy z cyklu programów pieśni ludowych, śpiewanych w oryginale, a reprezentujących 14 rozmaitych narodowości, ponieważ Sembrich była nadzwyczajnym polyglotem. Koncert był wysprzedany i wielu słuchaczy zaabonowało bilety na całą serję. Ogromną Cernegie Hall, sala koncertowa, w której sześć miesięcy przedtem Sembrich odniosła tryumf artystyczny, była przepełniona i publiczność oczekiwała produkcji wielkiej śpiewaczki z napięciem i podnieceniem. W rzeczywistości interpretacja okazała się jak zawsze mistrzowska i wykończona pod względem formy, która wyróżniała tę jedyną w swoim rodzaju artystkę. W jej wykonaniu była doskonałość i stylowość każdej frazy, plastyczność znaczenia każdej nutki, uczuciowa szlachetność i wyrazistość, słowem wszystko, z wyjątkiem — zasadniczego instrumentu — głosu.

Większa część śpiewaków byłaby zadowolona z takiego *succes d'estime*, ufając losowi. że na następnym koncercie będą przy głosie, ale nie leżało to w charakterze Sembrich. Bez wahania odwołała następnego dnia dalszy cykl koncertów i zarządziła zwrot pieniędzy licznym abonentom. Ryzykowanie w sztuce nie odpowiadało artystce, której świetna karjera była symbolem mistrzowskiego opanowania, głosu i techniki i siebie samego.

sztuka i FILM



JAK PROMYK SŁOŃCA.

Betty Furness jest artystką jeszcze mało znaną. — To młodziutkie dziewczę, o twarzy prawie dziecięcej, uśmiecha się do nas, jak promyk słońca. Z jej pięknych oczu wyziera dobre serduszko i bezpretensjonalność.

ELISSA LANDI AKTORKA, AUTORKA, ŚPIEWACZKA I TANCERKA.





Elissa Landi.

Elissa Landi w towarzystwie Gary Granta, Lynne Overmana i Richarda Bonelli w czasie nakręcania filmu p. t. „Całujcie się w domu".

Fot. „PARAMOUNT".

Niema chyba bardziej utalentowanej aktorki, niż Elissa Landi. Młodziutka ta gwiazdeczka zasłynęła w świecie artystycznym z wielu talentów. Gdy Elissa była małem dzieckiem, rodzice jej nie myśleli, że zostanie kiedyś gwiazdą... filmową. Rodzina hrabiów Zenardi-Landi należała do arystokracji austrjackiej i nie było mowy, aby młoda hrabianka występowała publicznie. Mała Elissa przyszła na świat w Wenecji. Rodzice jej mieszkali parę lat w Anglji, a potem przenieśli się do Kanady. Nie powodziło im się za świetnie. Matka Elissy zmuszoną była opuścić swój kraj rodzinny za zbyt rewolucjonistyczne poglądy i za wydanie „wywrotowej" książki. Pani Landi rozstała się ze swym mężem i zamieszkała w Quebec, gdzie udzielała lekcji języków obcych. Po paru latach austrjacka hrabina poślubiła włoskiego miljonera i Elissa wraz z matką wyjechała do Europy.

Zamieszkali w Londynie. Znowu zaczęło się dla dziewczynki takie życie, jakie prowadziła w Austrji i Londynie: guwernantki, bony, lekcje... Chodziła na pensję w Bawarji, a potem w Anglji.

Rodzice myśleli, że będzie poetką. Dziewczynka zaczęła pisywać wiersze, wcale zresztą udane, gdy miała tylko dziewięć lat. Mając lat szesnaście, napisała pierwszą powieść p. t.: „Nelson", która została wydana i spotkała się nawet z dużem powodzeniem.

Elissa uczęszczała na lekcje śpiewu i tańca. Okazało się, że ma dźwięczny i bogaty głos mezzo-sopranowy, nie chciała jednak występować w operze. Pewnego dnia, do szkoły baletowej, gdzie uczęszczała młoda Austrjaczka, przybył znakomity tancerz rosyjski Niżyński. Widząc jej technikę i opanowanie kunsztu tanecznego — spytał się, czy nie chciałaby występować w... balecie rosyjskim. Elissa odmówiła — wolała pisać.

Jednak widocznie los tak chciał, aby młoda hrabianka wystąpiła na deskach scenicznych.

Elissa pragnęła napisać powieść z życia artystów. Nie wiedziała jak się dostać do teatru. Pewnego wieczoru na przyjęciu u jednej z lady angielskich poznała znanego impresarja teatralnego i wielkiego miłośnika sztuki. On to nakłonił młodą powieściopisarkę, by wybrała się na tourné z teatrem po większych miastach Anglji. Elissa zgodziła się.

W miesiąc później wędrowała z eatrem. Pewnego dnia aktorka, grająca Katarzynę w „Poskromieniu sekutnicy" Szekspira — zachorowała. Miano odwołać przedstawienie. Reżyser teatralny zwrócił się do Elissy:

— Szkoda, że pani nie zna roli na pamięć, bo mogłaby ją pani zagrać.

— Kiedy znam ją doskonale — odparła dziewczyna — ale czyż mogłabym wystąpić na scenie, nie byłam nigdy w żadnej szkole dramatycznej, nigdy nie występowałam na scenie.

— Niech pani spróbuje — zachęcił ją reżyser.

Elissa spróbowała. Początkowo czuła się nieswojo, ale potem wciągnęła się w rolę... i od tej chwili została w teatrze.

Po powrocie do Londynu wystąpiła w sztuce p. t.: "Burza", która grana była z niesłabnącem powodzeniem przez sześć miesięcy. Następnie ukazała się w wielu rolach, między innemi wystąpiła w „Wiernej nimfie", „Otellu" Szekspira, gdzie grała role Desdemony.

Po triumfach teatralnych przyszły triumfy filmowe: Elissa wystąpiła w trzech filmach nakręconych w Anglji, Francji i Szwecji.

Rok 1930 był rokiem przełomowym w jej karjerze. Spotkała Roubena Mamouliana, dziś znanego reżysera filmowego — wówczas reżysera teatralnego. Namówił on ją do wyjazdu do Nowego Jorku. Elissa zgodziła się i w dwa miesiące później wystąpiła w roli Katarzyny Barclay w sztuce „Pożegnanie z bronią".

Sztuka nie miała zbytniego powodzenia, ale Elissa wywołała sensację w U. S. A. Otrzymała aż sześć ofert filmowych. Zadebiutowała w filmie p. t.: „Moskwa bez maski".

Początkowo producenci nie umieli ocenić jej możliwości, dopiero Cecil B. De Mille, nakręcając film w „Cieniu Krzyża", dał jej rolę, gdzie mogła zabłysnąć swą urodą i talentem.

Wkrótce ujrzymy Elissę w roli śpiewaczki operowej w filmie „Całujcie się w domu" („Enter madam"), gdzie poraz pierwszy wykona szereg aryj i piosenek. Partnerem jej będzie Cary Grant.



ROBOT PRZED OBJEKTYWEM.

W kinematografji włoskiej zrobiono pierwszą próbę powierzenia w filmie głównej roli prawdziwemu robotowi a nie artyście, imitującego tylko człowieka mechanicznego. Wrażenie z tych scen, w których występował robot, było wstrząsające. Powolne i ociężałe ruchy robota miały w sobie coś niesamowitego, co działało mocniej niż koszmarna kreacja Karloffa z „Frankensteina".

ZZA KULIS ŻYCIA GIRLS WARSZAWSKICH.



W garderobie przed przedstawieniem.

Girlsy!

Ileż to młodziutkich dziewcząt marzy o tem, aby zostać tancerkami... Cóż za czar kryje się w tem słowie? Majątek? Sława? Powodzenie?

Przypatrzmy się życiu tancerek. Czy rzeczywiście godne jest zazdrości, czy przynosi same róże, bez cierni?

Jesteśmy za kulisami jednego z teatrów rewjowych. Garderoba girls. Wąziutki, maleńki, duszny pokoik służy sześciu tancerkom. Ciasnota nie do wytrzymania. Temperatura jak na Saharze! Właśnie jest przerwa. Girlaski nie próżnują. Z zapałem robią swetry i haftują.

Zaczynamy rozmawiać.

— Jak się paniom powodzi?

— O, dawniej bywało lepiej. Wyższe gaże. Na gwiazdkę każda z nas znajdywała za lustrem kilkadziesiąt złotych. — Nieznani wielbiciele przysyłali kwiaty. A dziś? Bieda! Ciężko utrzymać się. Pracy mamy dużo. Rano ćwiczenia, próby. Wieczorem od 7—12 przedstawienia. Najbardziej męczące są dnie przed i po premjerze. Wówczas prawie cały dzień jesteśmy w teatrze, bez końca czekamy na kolejkę naszej próby. Trema... Premjera... Następnej nocy nie śpimy wcale, bo po przedstawieniu robi się zdjęcia, które trwają do piątej, szóstej rano!

Zadaję podstępne pytania: A gdyby paniom zaproponowano posadę z takiem samem wynagrodzeniem, jakie otrzymujecie tutaj, opuściłybyście teatr?

Tylko jedna odpowiedź pada — tak. Reszta mówi: Wolę teatr!

— To zapewne nie przypadek skierował panie do teatru, lecz upodobanie? Zaczynają opowiadać.

— Gdy miałam 9 lat, chciałam zapisać się do baletu. Poszłam z koleżanką do opery, wchodząc głównem wejściem. Niestety, nie wiedziałam, że do szkoły baletowej inne prowadzą drogi! Pierwsza wyprawa zakończyła się fiaskiem. Chodziłam do szkoły średniej. W 6-tej klasie dostałam dwóję z łaciny. Nie chciało mi się kuć gramatyki. Póty błagałam mamę, aż mi pozwoliła uczyć się tańca. No, i jakoś dostałam się do baletu.

— Ja także — przerywa koleżanka — marzyłam od dzieciństwa, by zostać tancerką. Część marzeń spełniła się.

— A cóż z resztą?

— Chciałabym zostać solistką, a jeśli mi się nie uda wybić, wychodzę zamąż!

— Brawo! — Pytam się, co czytają, czem się interesują? Jedna z miłych girlasek jest au courant najnowszej beletrystyki. Ostatnio czytała „Małżeństwo doskonałe". Może to jej się dlatego podobało, że sama również z mężem tworzy wzór „doskonałego małżeństwa". On jest urzędnikiem banku; trudno utrzymać się ze skromnej pensji. Więc młoda kobieta dorabia w teatrze. Kocha męża szalenie. On ją także... To też martwią się bardzo, że tak mało czasu mogą przebywać razem. Do 4-tej mąż pracuje, wieczorami jej niema w domu. Krótkie dni urlopu, niezawsze mogą spędzić razem.

Druga urocza blondynka jest Wilnianką, a także już od roku szczęśliwą małżonką. Jej życie lepiej się układa, bo mąż-muzyk pracuje również wieczorami, a dnie mają dla siebie. Jest bardzo nabożną. Nad lusterkiem widzę wizerunek słodkiej Matki Boskiej, „co w Ostrej świeci Bramie":

Trzecia zkolei także już mężatka, ba — mamusią uroczego chłopczyka. Sympatyczna kobieta, o wyrazistych rysach tworzy. Poznała swego męża za kulisami. — Teatr ich skojarzył. Gorąca miłość. Małżeństwo. Dziecko. — Mąż ją porzucił. Musi sama pracować i wychowywać małego Tadzia. Tadzio gorąco kocha mamusię. Chce uczyć się tańczyć, by zarabiać! Strasznie lubi przychodzić do „tancerek". Wówczas wszyscy wydzierają go sobie i zasypują pieszczotami. Żeby Tadzio miał miłą gwiazdkę, by buziunia Tadzia zabłysła uśmiechem szczęścia i radości w cudowną noc „gdy się Chrystus rodzi", cały teatr złożył się na podarek. Młoda mamusia żyje z myślą o synku. Rano trzeba wstać, pójść z Tadziem na spacer, potem obiad ugotować, później troszkę odpocząć i pobawić się z malcem. Wieczorem — teatr.



Jedna z girls w swem skromnem mieszkaniu.

Zdjęcia Ag. fot. „Światowid".

Inna z tancerek, wybitna południowa uroda, pół-włoszka, pół-polka. — Odziedziczyła żyłkę do sceny i talent po ojcu, słynnym artyście, partnerze jednej z największych artystek, Eleonory Duse. Od dziecka lubiła tańczyć i śpiewać. Jako podlotek zapisała się do baletu, kończąc jednocześnie gimnazjum. Matkę kocha nad życie.

Publiczność podziwiając na scenie zgrabne ewolucje taneczne zespołu girls, albo wcale nie zastanawia się nad życiem tych pięknych dziewcząt, albo wyobraża sobie, że musi być ono bardzo „pikantne", wesołe, pogodne. Bogaci przyjaciele, wystawne kolacyjki, stroje, klejnoty. A tymczasem są to przeważnie skromne, porządne dziewczęta, które ciężko pracują na kawałek chleba (niezawsze z masłem — rzadko z wędliną).

Girlsy z uporem i wytrwałością walczą o lepsze jutro. Każda pragnie zrobić karjerę. Tu nietylko trzeba mieć talent, ale szczęście i wielką umiejętność życia, aby nikomu nie narazić się i nie pozwolić „za wiele".

Girlsy nietylko są uroczemi stworzeniami, ale i dobrymi ministrami własnego budżetu i jakoś z trudem wiążą koniec z końcem. Są oddanemi koleżankami w potrzebie, jedna drugiej pomaga.

Te młode istoty zawsze muszą słać uśmiech na widownię, czy im smutno, czy łza w oku błyśnie? Któż o to pyta? Girlsa musi się uśmiechać!...

Krystyna Dienstl.
Warszawa.

TEATR DRAMATYCZNY W WILNIE.

Tradycje teatru polskiego w Wilnie sięgają czasów Bogusławskiego, a historja sceny wileńskiej, która od chwili powstania swego była doniosłą placówką naszej kultury narodowej na północno-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, obfituje w okresy naprzemian radosne i smutne. Był okres po powstaniu styczniowem, gdy w ciągu lat czterdziestu teatr ten milczał, zakneblowany ręką zaborcy. Ale i wtedy nić tradycji snuła się dalej, w potajemnych przedstawieniach amatorskich, urządzanych w domach patrjotów wileńskich.

Dopiero w roku 1905 scena wileńska budzi się do życia. Ucisk zaborcy nieco zelżał i wtedy Nuna Młodziejowska inicjuje okres kilkuletniego świetnego pod względem artystycznym rozwoju teatru w Wilnie. Następują zmienne koleje losu w latach wojny, gdy scena istnieje dzięki wysiłkowi grona ludzi o społecznych ambicjach, wreszcie wyzwolenie Wilna wyzwala i teatr polski z wieloletnich uciążliwych opresyj i otwiera przed nim drogę normalnego rozwoju, w ostatnich dopiero paru latach zahamowaną nieco przez kryzys.

Kierownictwo teatru dramatycznego w tych latach „chudych“, kryzysowych, przypadło w udziale dyr. M. Szpakiewiczowi (od 1931 r.). Okrojone do minimum subwencje, pauperyzacja społeczeństwa utrudniły ogromnie pracę artystyczną. Są to zresztą zjawiska, znane nietylko w Wilnie, ale w Wilnie, gdzie teatr ma szczególnie trudne i odpowiedzialne zadania do wykonania, te przeszkody mogły były zaważyć na samej egzystencji jego, gdyby nie ofiarność zespołu aktorskiego i energja kierownictwa.

W ciągu ostatnich paru lat bilans artystyczny teatru wzbogacił się o szereg pozycyj pierwszorzędnych. Takie przedstawienia jak „Niespodzianka“ w reżyserji St. Wysockiej i z jej udziałem, jak „Horsztyński“ w reżyserji Osterwy i z jego udziałem, jak „Róża“ Żeromskiego w reżyserji Szpakiewicza, a dalej „Niebieski ptak“ Maeterlincka, „Dziady“ w inscenizacji Schillera, „Zygmunt August“ Wyspiańskiego, „Dwunasta noc“, a ostatnio „Hamlet“ Szekspira — to przykłady, zresztą nie jedyne, że scena wileńska wierna pozostała zasadzie „noblesse oblige“.

Jednocześnie rozszerzył się zasiąg społecznego jej oddziaływania, a to przez uruchomienie stałego teatru objazdowego pod protektoratem p. wojewody wileńskiego, oraz teatru szkolnego. Teatr objazdowy, organizacyjnie związany z teatrem wileńskim, pracuje głównie na terenie województw wileńskiego i nowogródzkiego, docierając do najbardziej zapadłych kątów kresowej prowincji. Pomocy pieniężnej, ani specjalnych ulg kolejowych nie otrzymuje, przeto każda wyprawa kończy się deficytem, ale mówi się: trudno... Artyści, rozumiejąc doskonale doniosłość objazdów, znoszą heroicznie trudy i niewygody podróży, grając w ciasnych, nieodpowiednich pomieszczeniach, gdzie często woda zamarza w miednicach. Mają za to zadowolenie w przyjęciu, jakiego doznają od spragnionej dobrego teatru publiczności małomiasteczkowej.

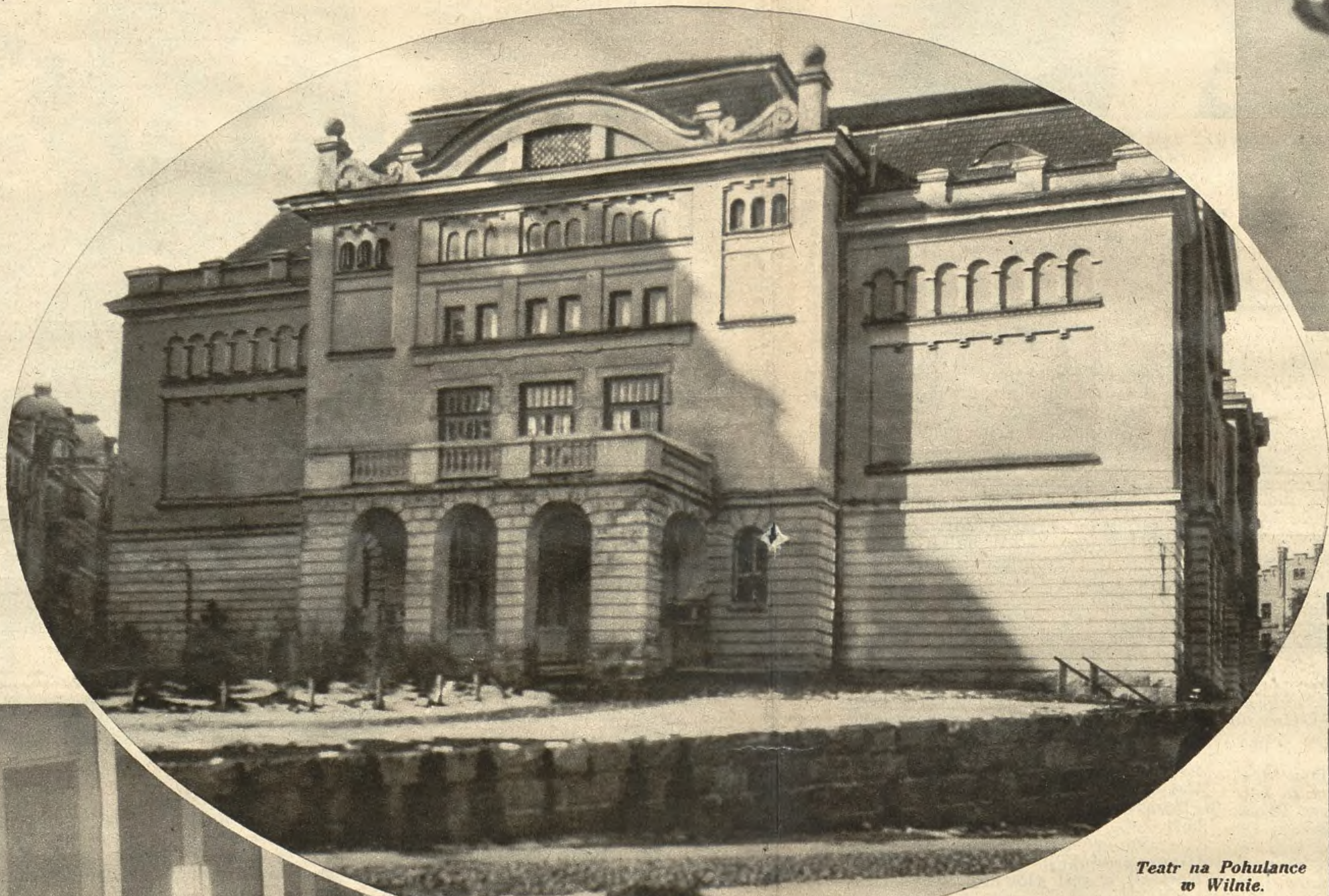
Teatr szkolny, działający w ścisłem porozumieniu z Kuratorjum Okręgu Szkolnego, postawił sobie za cel zaznajomienie młodzieży z najwybitniejszemi utworami literatury dramatycznej polskiej i obcej, oraz rozbudzenie w młodym widzu zamiłowania do sztuki teatralnej, wychowanie kadr przyszłej publiczności.

Dotychczas w repertuarze szkolnym grano sztuki Wyspiańskiego, Mickiewicza, Moliera, Fredry, Żeromskiego, Szekspira, a ze współczesnych Szaniawskiego i Rostworowskiego.

W trzecim roku pracy teatru szkolnego można z zadowoleniem stwierdzić, na podstawie ankiet i samego zachowywania się młodzieży na tych przedstawieniach, że organizatorzy osiągnęli poważne rezultaty. Sztubakierja w pierwszym roku dość niesforna, z biegiem czasu utemperowała się i ochoczo uczęszcza na spektakle. Rodzice, zrazu niechętni imprezie, która obciążała ich wydatkiem 50 groszy miesięcznie, nabrali również przekonania, a niektórzy, obojętni dotąd na uroki Melpomeny, za namową swoich pociech sami zaczynają interesować się teatrem.

W zespole aktorskim, co roku w znacznym stopniu zmieniającym się, obecnie znajduje się kilka sił pierwszorzędnych ze starszego pokolenia i kilka młodych, ciekawie zapowiadających się talentów. Mamy tu więc J. Boneckiego, M. Bay-Rydzewskiego, Leona Wołłejkę, obchodzącego w tym roku 25-lecie pracy aktorskiej, M. Bieleckiego, W. Neubelta, M. Szpakiewiczową, H. Skrzydłowską, I. Jasińską, a z najmłodszej generacji Mieczysława Węgrzyna, N. Andryczównę, T. Suchecką, Borowskiego itd.

Reżyserja sztuk należy do J. Boneckiego, dyr. Szpakiewicza i W. Ścibora. Kierownikiem artystycznym jest Wiesław Makojnik, kierownikiem literackim Tadeusz Łopalewski, administracją kieruje J. Budzyński.



Teatr na Pohulance w Wilnie.



Dyrektor Michał Szpakiewicz w roli Hamleta.



Scena z „Hamleta“ na deskach Teatru wileńskiego. Stoją od lewej: Zastrzeżyński, Andryczówna i Szpakiewiczowa.



Scena ze sztuki „Nigdy nie można przewidzieć“ Shawa.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOTO „ARS“ — WILNO.



Scena z „Meczu małżeńskiego“ W. Lichtenberga (Mazarekówna, Andryczówna i Ścibor).



Scena z „Kwiecistej drogi“ W. Kadajewa. Stoją od lewej Borzęcki, Węgrzyn i Skrzydłowska



Mieczysław Węgrzyn w komedji „Pan z towarzystwa“.

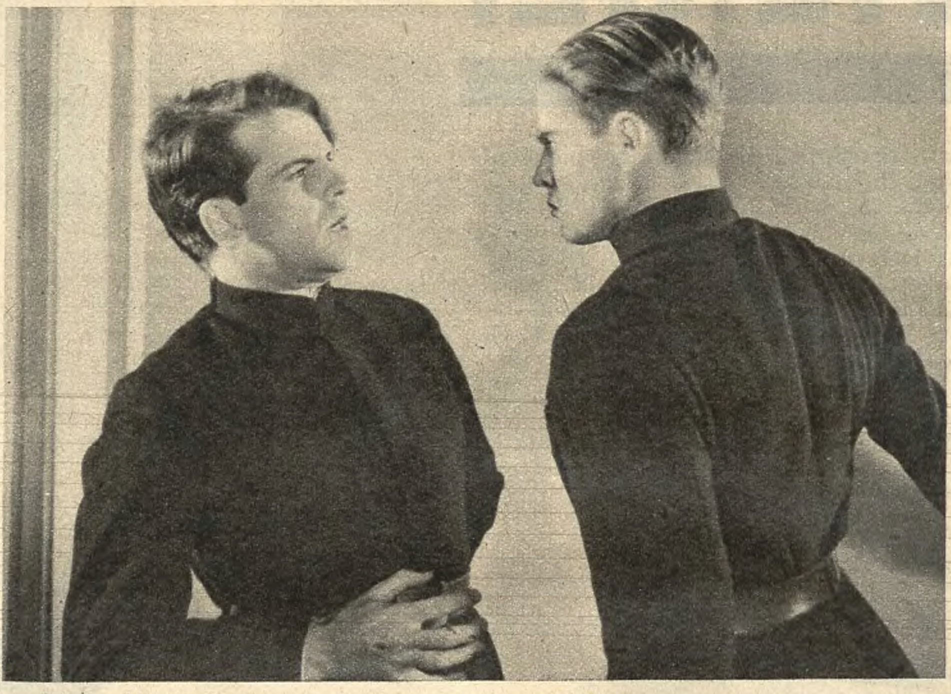
REWJA KANDYDATÓW FILMOWYCH. „MŁODY LAS“.

Rewja kandydatów filmowych stała się rubryką bardzo pilnie czytaną przez liczne rzesze przyjaciół „Światowida“, którzy oglądają z zainteresowaniem nietylko fotografje szarych ludzi z ulicy, pragnących spróbować swoich sił w służbie X. Muzy, ale także czytają ich proste i szczere zwierzenia...

Zwierzenia tych ludzi, to przekrój przez ich duszę i tęsknoty, a równocześnie stwierdzenie, że bajka o Kopciuszku jest zawsze aktualną. W każdym człowieku drzemie bowiem ambicja wybicia się ponad masy i zrobienia karjery. W dzisiejszych zaś czasach najszybszą karjerę zapewnia film. Dlatego młodzi bądźcie ambitni i wierzcie w swoją gwiazdę.



MARJA KRUZE (Tarnów).



Film „Młody las“ porwał i oczarował całą Polskę. Grany jest bowiem koncertowo przez zespół, złożony z najwybitniejszych polskich artystów. Takie kreacje np. jak Znicza (prof. języka francuskiego) godne są złotego medalu. Świetni są także Samborski i Jaracz. Z młodych wybijają się Cybulski, Brodzisz, Zacharewicz i Marja Bogda, nie licząc innych artystów, którzy także wznoszą się na najwyższy poziom gry.

Fot. „Libkow-Film“ — Warszawa.



TADEUSZ MORAWSKI (Płock).

„Urodziłem się w Płocku, tu wychowałem i kształciłem, przechodząc twardą szkołę życia. Z zawodu jestem dziennikarzem. Interesuje mnie film i teatr rewjowy. Żałuję jednak, że polski film tkwi aż po uszy w banalności i nie roztrząsa zupełnie problemów społecznych, które tak żywo przecież interesują ogół.

Z ostatnich filmów najbardziej podobała mi się „Czarna perła“, którego bohaterką jest egzotyczna Reri, pochodząca z Tahiti. Ona i Nora Ney, to zdaniem mojem najwybitniejsze artystki polskiego ekranu, z zagranicznych uwielbiam Conchitę Montenegro, Meksykankę i Ninę Mac Kinney, murzynkę. Marzę o roli amanta filmowego...“



IRMA (Lublin).

„Cóż powiem o sobie: oto, że kino, teatr i sztukę ukochałam całą duszą, że jako artystka-amatorka pracuję na scenie od dzieciństwa, że uprawiam wszystkie sporty z wioślarstwem na czele i że pragnę w przyszłości (o słoneczne marzenia!) grać takie role, jak Greta Garbo i Marlena.

Bóstwami moimi są Węgrzyn, Samborski i Solski.

Ach, gdyby się spotkać ze szczęściem i mieć szczęście do reżyserów, w chwili, gdy oczy ich spoczną na mojej fotografji“.



E. M. (Żywiec).



„JONTEK“ (Jastrzębie Zdrój).

„Mam lat 23 i jestem biednym urzędnikiem pocztowym. Przepadam za sportami. Z polskich aktorów ideałem moim jest Brodzisz, a z zagranicznych wszyscy, posiadający jego zalety i wytworność. Próbowałem sił swoich na scenach teatrów amatorskich, ale chciałbym wypłynąć na szersze wody, na ekran... Może los dopomoże. Rewja kandydatów filmowych tak mnie zainteresowała, że zaprenumerowałem sobie „Światowida“ na cały kwartal“.



WIERA BARAŃSKA (ŁUCK).

KRONIKA FILMOWA.

Londyn, w styczniu 1935.

— London Film pod reżyserją Kordy nakręca pierwszy stuprocentowo kolorowy film p. t.: „Lawrence z Arabji“.

Również kolorową będzie realizowana w studjo B. I. P. „radjo-parada 1935 r.“

— Do Londynu przybywa wkrótce wraz z rodziną Eddie Cantor na premjerę angielską swego filmu p. t.: „Kid Millions“.

— Merle Oberon w towarzystwie Morysia Chevaliera i Schencka udaje się do Hollywoodu, gdzie zagra tytułową rolę w filmie „Folies Bergeres“. Trzyletni kontrakt Merle Oberon z London Film zachowuje nadal moc obowiązującą.

— Angielski aktor sceniczny i filmowy Ian Hunter został zaangażowany za 7-letnim kontraktem do studjo Warner Brothers w Hollywood.

— Pracę nad filmem „Dyktator“ o fabule historycznej dobiegają końca w atelier w Ealing. Clive Brook i Madelaine Carroll odtwarzają tytułowe role.

— W Londynie odbyła się premjera prasowa przeróbki filmowej utworu Karola Dickensa p. t.: „Great Expectation“ (Wielkie nadzieje) z F. Holmes i Fr. L. Sullivan w rolach głównych.

— „Ja i Marlborough“ to tytuł filmu o fabule historycznej, jaki nakręca reżyser Victor Saville z Cicely Courtneidge w głównej roli.

— Reż. Maurice Elvey kończy prace nad filmem "The Code" z Les Allen i Cyril Maudew w rolach tytułowych. Tom Walls występuje w podwójnej roli reżysera i aktora w filmie Gaumontu „Fighting Stock“.

— Studjo w Elstree realizuje przeróbkę filmową sztuki Edgara Wallace'a p. t.: „Chłopiec“. Role główne odtworzą Jane Carr i Gordon Harker.

— Laura La Plante zaangażowana została do nakręcania w rolach głównych 4 filmów w 1935 r. w londyńskiem studio Werner Brothers. W przerwach zdjęć filmowych, Laura wystąpi na deskach scenicznych w Londynie.

— „Alias Bulldog Drummond“ to film nakręcany w Gaumont Studio. Reżyseruje Walter Forde, w rolach głównych Fay Wray i Jack Hulbert.

— „Śmierć za kurtyną“ to tytuł filmu produkcji Hagena z Henry Kendall w roli głównej. Reżyseruje Leslie Hiscott.

— Reżyser Bernard Vorkhaus pracuje nad filmem „Pieśń ulicza“. (Sp.).

„GOLGOTA“.



Kapitalna scena z monumentalnego filmu francuskiego „Golgota“, przedstawiająca moment, gdy w czasie drogi Krzyżowej żołdacy rzymscy naigrawają się z Chrystusa. Reżyseruje Juljen Duviviera.

Fot. „Parlofilm“.

WIELKI KONKURS »ŚWIATOWIDA« NA SCENARJUSZ FILMOWY

W trosce o przyszłość polskiego filmu rozpisało wydawnictwo „Światowida" „Wielki konkurs na scenarjusz filmowy".

Rezultat *ilościowy* Konkursu przeszedł wszelkie oczekiwania. Redakcja „Światowida" otrzymała 743 scenarjusze. *Jakościowo* jednak prace nadesłane na Konkurs nie w pełnej mierze odpowiedziały naszym nadziejom. Szczegółowo zalety i braki tych scenarjuszów wyjaśnia niżej zamieszczone *orzeczenie Jury*.

Jakkolwiek więc rezultatu końcowego Konkursu nie możemy nazwać w całej pełni doskonałym, niemnie jednak wydawnictwo „Światowida" ma prawo stwierdzić, że *sam fakt rozpisania Konkursu*, dotowanego tak wysokiemi nagrodami, oraz fakt *wciągnięcia takiej ilości piór polskich* w orbitę zainteresowań polską twórczością filmową, przyczyni się niewątpliwie *do wytworzenia własnej rodzimej literatury filmowej*.

Prace Sądu Konkursowego były nad wyraz *żmudne*. Każdy z członków Jury musiał *przestudjować około 150 scenarjuszy*, nie licząc *czytań powtórnych* scenarjuszy, zakwalifikowanych do omówienia wspólnego i licznych posiedzeń, na których mozolnie, wśród ścierania się zdań i rozważań wyłaniały się zwolna kontury orzeczeń ostatecznych.

Autorom nagrodzonym i wyróżnionym składamy nasze najserdeczniejsze *gratulacje* i życzymy im gorąco dalszej *owocnej pracy* na niwie polskiego filmu.

Autorów nienagrodzonych zapewniamy, że trud ich nie poszedł na marne, że oddając Konkursowi swą pracę i wysiłek twórczy swej wyobraźni, spełnili *pożyteczną pracę dla filmu polskiego*. Bo skoro „nic w naturze nie ginie" — trud i ambicje, włożone przez tak szerokie kręgi ludzi piszących nie mogły pozostać bez wpływu na *ogólne nastawienie myślowe* polskiego świata piszącego, *zbliżając go w ten sposób i wiążąc ze zagadnieniami tej naszej najmłodszej sztuki, której dobro i jak najpiękniejszy rozwój* tak bardzo nam wszystkim leżą na sercu.

Poniżej podajemy do wiadomości publicznej

ORZECZENIE SĄDU KONKURSOWEGO

w brzmieniu oryginalnem, opatrzonem podpisami sędziów:



Końcowe posiedzenie Sądu Konkursowego w lokalu Oddziału warszawskiego „Światowida" (18. I. 35). Siedzą od lewej członkowie Sądu: p. Mieczysław Czaban, p. Karol Irzykowski, p. Jerzy Boczkowski (stoi), p. Ryszard Ordyński, p. Józef Relidzyński. Fotografja dokonana w chwili otwierania koperty, zawierającej imię i nazwisko autora, odznaczonego II-gą nagrodą.

Jury „WIELKIEGO KONKURSU „ŚWIATOWIDA" NA SCENARJUSZ FILMOWY" na posiedzeniu w dniu 18 stycznia 1935 r. orzekło:

1) **NAGRODY PIERWSZEJ** — nie przyznać nikomu,

2) przyznać:
NAGRODĘ DRUGĄ w kwocie zł. 1.500.— (tysiąc pięćset) — scenarjuszowi p. t.: **„Historja jednego domu"** (godło M. T. 12"),
NAGRODĘ TRZECIĄ w kwocie zł. 1.000.— (tysiąc) — scenarjuszowi p. t. **„Paneuropa"** (godło „30-ty kwietnia"),

3) kwotę nagrody pierwszej zł. 2.000.— **podzielić na CZTERY NAGRODY CZWARTE** po zł. 500 (pięćset) i przyznać je scenarjuszom:
„Złote pocałunki" (godło „L'homme"),
„Domy i ludzie" (godło „Moica i Mohikanin"),
„Sny Marka Ordęgi" (godło „Przełęcz"),
„Szczęście Marka Brauna" (godło „5 zet").

Oprócz tego **WYRÓŻNIONO** następujące scenarjusze: **„Zbawca mimowoli"**, godło „A la recherche du divertissement". — **„Oczyma mężczyzny"**, godło „Ulisses". — **„Posucha"**, godło „Film 13". — **„Młodość mówi"**, godło „Mam 19 lat". — **„Dziesięć dni życia"** godło „Prus II-gi". — **„Czarny krzyż"**, godło „X-27". — **„Burza"**, godło „Kamerton". — **„Ciało djabła"**, godło „Natchnienie". — **„Powrót burzy"**, godło „Motion". — **„Złoty wiek"**, godło „Koniczyna".

Po otworzeniu kopert z nazwiskami w obecności pełnego składu jury okazało się, iż **autorami scenarjuszy są:**

„Historja jednego domu" — **P. MARJA TESSEYRE**, Lwów, Krasuczyńska 3.
„Paneuropa" — **EUGENJUSZ BIELENIN i WOJCIECH SKUZA**, **Kraków**, Al. pod Kopcem 8.
„Złote pocałunki" — **ZOFJA HORNOSÓWNA**, **Pabjanice**, Zamkowa 9.
„Domy i ludzie" — **DARJUSZ MIGOT**, **Warszawa**, Dzielna 55.
„Sny Marka Ordęgi" — **MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA**, **Żywiec**, Dyrekcja Lasów.
„Szczęście Marka Brauna" — **ANDRZEJ STASINIEWICZ**, **Kraków**, Rolna 11.

UZASADNIENIE

Wśród nadesłanych scenarjuszy *Sąd konkursowy* nie znalazł ani jednego, któryby miał *wysoką wartość literacką* i zarazem *nadawał się do zrealizowania filmu*, również *o wysokim poziomie artystycznym*. Dlatego Sąd postanowił nie przyznać nikomu pierwszej nagrody i utworzył z niej cztery nagrody czwarte.

Nagrodę drugą przyznał Sąd *„HISTORJI JEDNEGO DOMU"*, najambitniejszemu z nadesłanych scenarjuszy. Jest to subtelny *utwór awangardowy*, odznacza się *piękną formą literacką*, wysokiem *napięciem lirycznem*, a mimo swej literackości złączony jest organicznie z *nieustanną wizją filmową* i z niej czerpie swoje efekty. Zrealizowanie tego scenarjusza będzie trudne, ale to może być *film przyszłości*, film *torujący nowe drogi*.

Trzecią nagrodę otrzymał scenarjusz *„PANEUROPA"*, odznaczający się *dobrze przeprowadzoną intrygą*, zwarty, dramatyczny, obfity *w efekty optyczne i akustyczne*. Budzi jednak zastrzeżenia natury ideologicznej i jego fabuła nie jest z pierwszej ręki.

„ZŁOTE POCAŁUNKI" — scenarjusz *zręczny, dowcipny, pogodny*, łatwy do zrealizowania, oparty na polskich sentymentach historycznych (ks. Józef Poniatowski) godny byłby wyższej nagrody, gdyby w fabule i niektórych szczegółach zbyt mocno nie przypominał znanych sztuk i filmów.

„DOMY I LUDZIE" — scenarjusz w pierwszej części tak doskonały, że wchodził w rachubę jako *kandydat do pierwszej nagrody*. Niestety, w drugiej części fabuła staje się nader pospolita.

„SNY MARKA ORDĘGI" — ładny, głębokiem uczuciem przepojony *poemat liryczny* w czterech częściach (sen o namiętności, o miłości, o ojczyźnie i o śmierci), niestety — nie powiązanych z sobą odpowiednio. Po uzupełnieniach nadawałby się na film awangardowy w stylu Eisensteina.

„SZCZĘŚCIE MARKA BRAUNA" — zaleca się złotym *humorem*, dobrą *budową dramatyczną*, łatwością realizowania, ale fabułą i ideologją (pogarda pieniędzy) zanadto przypomina w sposób dość błahy wzory filmów zagranicznych.

Poziom nadesłanych na konkurs scenarjuszy był naogół zaledwie przeciętny. Tylko w kilkunastu pracach znać *pewną rutynę filmową*, ale treść właśnie tych prac oparta jest *na popularnych wzorach zagranicznych* i rozgrywa się w zbyt zbanalizowanych już środowiskach: teatralnych, kinowych, kabaretowych, cyrkowych. Wprawdzie i na tem tle napisać można arcydzieło, ale gdy niema arcydzieła, wybór takiego środowiska stanowi cechę raczej ujemną.

Sąd konkursowy zaznacza, że także wiele scenarjuszy nienagrodzonych i niewyróżnionych zasługuje na uwagę wytwórni filmowych, czy to jako pomysł, czy jako źródło motywów filmowych.

(—) **KAROL IRZYKOWSKI**,
przewodniczący Sądu Konkursowego,
członek Polskiej Akademji Literatury.

(—) **MIECZYSŁAW CZABAN**,
wiceprezes „Zw. Producentów Film. w Polsce",
dyr. Tow. filmowego „Paramount" w Warszawie.

(—) **RYSZARD ORDYŃSKI**,
reżyser teatralny i filmowy.

(—) **JERZY BOCZKOWSKI**,
członek redakcji „Światowida".

(—) **JÓZEF RELIDZYŃSKI**,
naczelnik Centralnego Biura Filmowego
w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

GRETA GARBO.



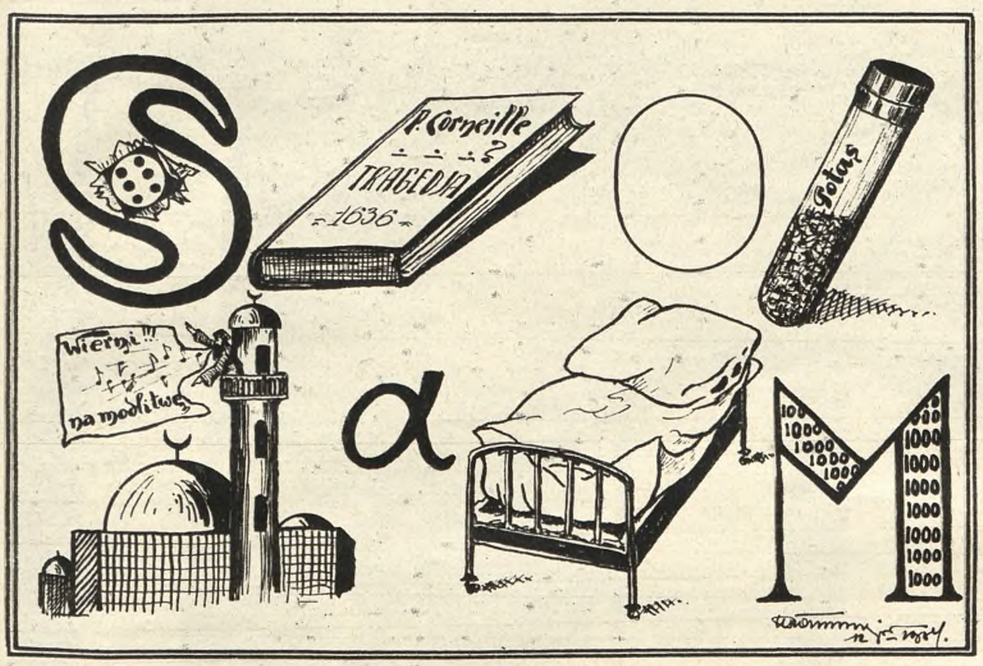
Greta Garbo ukończyła ostatnio film „Malowaną zasłonę“ według znanej powieści Sommerset Maughan, a obecnie przygotowuje się do roli Joanny d'Arc.

KUPON Nr. 4 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 26 stycznia 1935.*

REBUS.

(Uł. i rys. W. Ustaszewski — Warsz. Kl. Szar.).

Jeśli treść rebusu odgadnąć masz chęć,
to wiedz, że na całość słów składa się pięć...
Jaki zaś początek każde słowo ma,
zdradzą ci litery: W, d, w, z, a.



SZARADA-ZAGADKA.

(Uł. J. Wł. Flisiński — Warsz. Kl. Szar.).

Wieść oto dla nas wielce radosna!
Raz-drugi-trzeci — zwan „Pupo-peci“
przeczuł, że wkrótce nastanie wiosna...
Otworzył harem, wypuścił... dzieci...
I **wszystkie** zapełniły **trzy-czwarte!**
Pierwszym wspak na to zaś jak na lato —
piękne i kształtne, i... grzechu warte, —
więc reagować czy można na to?...
Kto chce — niejednej **dwa** pewnie radę...
bo bardzo smaczne, soczyste, tanie —
niema obawy o jakąś zdradę!
Co o tem myślą więc nasze panie?
Najlepszym zawsze czas jest lekarzem,
nic nie pomogły prośby, protekcja —
a dzisiaj? Ile sobie dać każem —
dostaniem! Taka moja prelekcja.

Za rozwiązanie niniejszych dwóch zadań redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 2 lutego 1935 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 1.

SZARADA: Ludzie łamią sobie głowy, co przyniesie im Rok Nowy.

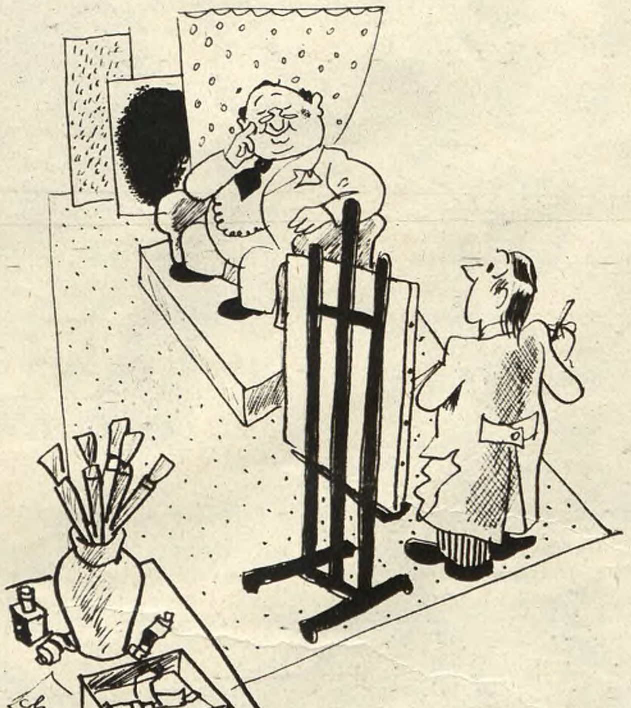
REBUS: Nowy Rok odnawia stare nadzieje.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 1 nadesłali:

Stanisław Jagodziński, Milanówek; Zofja Lasocka, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Marja Staniszewska, Kowel; „Jot-De“, Toruń; Stanisław Górnikiewicz, Kraków; W. Pędzimąż, Zakopane; Edward Gugulski, Jędrzejów; Bolesław Kurowski, Warszawa; Irena Lewicka, Lwów; W. Sobecka, Poznań; „J. Alis“, Warszawa; Wanda S.; „Filek z Baranowicz“; Józef Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Tadeusz Garbacik, Jasło; Andrzej Ptaszyński, Sadlno; Anna Loeglerowa, Lwów; Lidja Sasówna, Kraków; Karol Pająk, Targanica; „Wilnianin“; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Kazimierz Pycio, Pabjanice; St. Mikowska, Warszawa; Józefa Drabinówna, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; **Wanda Nowakowska, Kraków (zł. 20.—)**; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Tadeusz Reydych, Kraków; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienna; Danuta Grabowska, Częstochowa; Marja Rundowa, Bielsko; „Manfred“; Janina Gillowa, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Stanisława Mirowska, Katowice; Edmund Przeździecki, Łódź; Włodzimierz Tyszkiewicz; Poznań; Franciszek Litwiński,, Lublin; dr Helena Opielińska, Środa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Józef Ruta, Wieluń; Mar. Piątkowski, Bielsko; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Jerzy Orion Starzyński, Lwów; Marjan Sierżant, Lwów; Eugenja Laprusówna, Nagłowice; Marysia Janecka, Lwow; Roman Szymański, Warszawa; „Bebe“, Baranowicze; Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza; Teofil Sobecki, Poznań; Kazimierz Książek, Mielec; Andrzej Orszański, Kraków; **Zdzisław Wosik, Zawiercie (zł. 10.—)**; por. W. Rytko, Biała; Klub Pracowników „Gazolina“ S. A., Borysław; K. Kościuk, Bieżanów; Wacław Tyblewski, Poznań; Władysław Tyblewski, Poznań; Jan Nieć, Sanok; M. Slosecka, Gniewkowo; Józef Czołba, Poznań; Regina Muchowska, Kościerzyna; Wład. Stańczek, Kościerzyna; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Zygmunt Wiśniewski, St. Łapy; ks. Juljan Ludomir Artilewicz, Skotniki; Czesław Mączewski, Warszawa; Marjan Jagusiński, Kraków; Eugenja Mączewska, Warszawa; Warcisław Żychnowicz, Lwów; H. Belina Brzostowska, Toruń; Marja Strzelecka, Żywiec; W. Zawadzka, Lublin; L. A. Rudkowski, Ciężów; Andrzej Pieńkowski,, Kościan; Michał Adamczyk, Siedlce; Władysław Jankowski, Żywiec; Władysław Nadolski,, Dąbrowa Górnicza; Zygmunt Tietz, Warszawa; E. Rozenberżanka, Brzeziny; R. Beśka, Stołpce; St. Beśka, Stołpce; Wiktorja Kowalowa, Stołpce; Jan Badura, Szopienice; Roman Chromiński, Krzemieniec; Bronisław Rotter, Kraków; Jasia Markowska, Warszawa; Tala Taturówna, Zdołbunów; J. Kuszewicz, Równe; Nusin Berenzon, Ostróg; Marja Płoskonkówna, Kraków; pchor. Edmund Sieńkowski, Komorowo; Stanisław Kadulski, Kraków; Włodzimierz Stępniowski, Kraków; Kazimierz Kochmański, Kraków; Ludwik Bryndal, Tarnów; Michał Stefański, Wola Duchacka; I. Dembowska, Bielsko; Jan Obtułowicz, Żywiec; „Maryśka z Pohulanki“; E. Piottuch, Wilno; Eustachy Kozło, Stanisławów; Alfons Warzecha, Trzebinia; Tadeusz Rubczak, Warszawa; Pektyński, Równe Wołyńskie; Witold Zalewski, Kępno; Szymon Tad. Olszewski, Dąbrowa Górnicza; Czytelnia TSL, Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Marja Baworowska, Sorocko; Jerzy Kuliński, Warszawa; Czesław Kozłowski, Warszawa; Leontyna Lenobel, Lwów; Wanda S.: „Filek z Baranowicz“; Wiktorja Kowalska, Warszawa; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Stanisław Piotrowicz, Katowice; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Kazia Tynkówna, Lwów; O. Jordanówna, Kraków; Krystyna Zoopothówna, Kraków; mgr. Mieczysław Zyzak, Żywiec; **Anna Jasieńska, Kraśniczyn Lubelski (prenumerata miesięczna „Swiatowida“ od 1—28 II 1935)**; Halina Dziowgo, Lwje; Tadeusz Berger, Warszawa; Józef Pągowski, Kraków; Jerzy Zapiór, Kraków.

Nagrody otrzymali pp. Wanda Nowakowska, Kraków (zł. 20.—, prosimy uprzejmie zgłosić się do naszej kasy), Zdzisław Wosik, Zawiercie (zł. 10.—) oraz Anna Jasieńska, Kraśniczyn Lubelski (prenum. miesięczna „Światowida“ od 1—28 II 1935).

Niewdzięczny model.



— A może panu lepiej namalować martwą naturę?

PRZYJĘCIE NA CZEŚĆ PREZ. M. WARSZAWY



W salonach Resursy kupieckiej w Warszawie odbył się bankiet na cześć p. prezydenta m. Warszawy, ministra Starzyńskiego, urządzony przez Związek Wydawców. Na zdjęciu m. in. widoczni prezydent Starzyński, wiceprezydent Pohoski, Około-Kułak, Zawistowski, prezes Związku Wydawców p. Mrozowski, oraz wydawcy i naczelni redaktorowie pism.

SPROSTOWANIE.

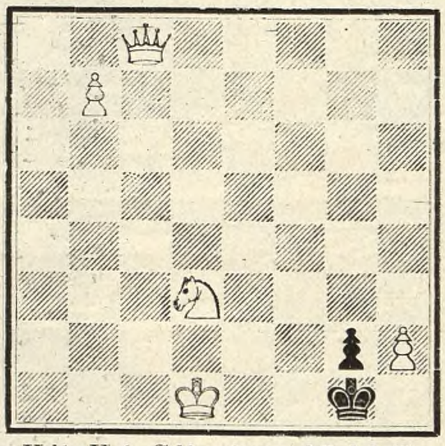
W podpisie, umieszczonym pod fotografją w „Swiatowidzie“ z dn. 19 stycznia br., przedstawiającą p. Prezydenta w rozmowie z nauczycielstwem, wkradła się pomyłka. Delegacja ta bowiem to prezydjum Związku Nauczycielstwa Polskiego, a nie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, co niniejszem prostujemy.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Miecz. Gałuszki.

K. A. L. Kubbel (I nagr. w konkursie międzynar. L'Enigmistica Popolare w r. 1933).

Czarne: Kg1, pion: g2 (2).



Białe: Kd1, Hc8, Sd3, piony: b7, h2 (5).
3-chodówka 5+2=7.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki K. A. L. Kubbda:

1. S—e1!!; I. 1... K×h2 2. H—g4 i 3×; **II.** K—f2 2. H—h3 i 3×; **III.** 1... K—h1 2. H—c6 i 3×; **IV.** 1... K—f1 2. H—c2 i 3×.

PARTJA

Białe: **Gotthilf** — Czarne: **Ragozin**

grana w turn. o mistrz. Leningradu w r. b.
Obrona indyjska.

1. d4 S—f6
2. S—f3 d5
3. c4 e6
4. S—c3 G—b4
5. H—a4+ S—c6
6. c×d5 S×d5!
7. G—d2 0—0 **(1)**
8. e3 a6
9. H—c2 G—d6!
10. a3 **(2)** S—f6
11. G—e2 G—d7
12. 0—0 H—e7
13. Wf—e **(3)** Wf—c8**(4)**
14. Wa—d1 Wc—e8
15. G—f1 e5
16. G—c4 h6 **(5)**
17. d×e5 S×e5
18. S×e5 H×e5
19. g3 H—h5
20. G—c1 G—c6
21. e4 S—g4
22. h4 G—c5
23. W—e2 S—e5
24. S—d5 S—f3+
25. K—g2 H—g4 **Białe poddały się.**

UWAGI:

(1) W partji Romanowski—Ragorin nastąpiło 1... S—b6 8. H—b5 a6 9. H—d3 G—e7! 10. Wa—d1 z trudnościami po e5!! 11. d×e H×d3 12. e×d G—g4 13. G—e2 0—0—0 14. S—f4 G—b4! itd.

(2) Zasługiwało na uwagę 10. Wa—d1 lub 10. S×d5, poczem 11. G—d3.

(3) Nieodzownem było: 13. e4 e5 14. G—g5 e×d 15. S—d5 H—e6 16. G×f6 g×f6 17. H—d2.

(4) Lepiej odrazu 13... Wf—e8!

(5) Grozi e4.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

WYSTĘPY ORDONKI W KRAKOWIE



Na scenie Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie wystąpiła gościnnie Hanka Ordonówna w „Ptaku“ Szaniawskiego i w innyc sztukach. Na zdjęciu Hanka Ordonówna, jako burmistrzanka z „Ptaka“ w towarzystwie dyrektora Osterwy, grającego rolę studenta

Ag. Fot. „Światowid“